

Inna

Ostatnie 365 dni spędziłam sama. Jestem inna. Zaczęłam się do tego przyzwyczajać. Cały otaczający mnie świat jest inny. Mój pokój jest inny. Niezbyt często z niego wychodzę. Lubię siedzieć zamknięta w czterech ścianach. Ludzie mówią dziwne rzeczy na mój temat i myślą, że ich nie słyszę. Dużo ostatnio myślałam. Nadal nie rozumiem, co się ze mną dzieje. Wczoraj ściany w moim pokoju były ciemnozielone, a dzisiaj są fioletowe. Kiedy jestem głodna, na stolyczku obok łóżka pojawia się talerz z jedzeniem. Zawsze, kiedy czegoś mocno pragnę, to się spełnia. Dlatego po raz trzeci wyrzucili mnie ze szkoły. Znowu kogoś skrzywdziłam przez mój dziwny "dar". Staram się to kontrolować, ale mi nie wychodzi. Dlatego jestem sama. Nie chcę krzywdzić ludzi. Rodzice mówią, że to przez hormony. Na pewno... Nie wierzę im. Mówią też, że powinnam wyjść. Nie mogę, nie chcę nikogo skrzywdzić. Chciałabym wiedzieć, co mi jest. Jestem chora? Może się zatrulałam czymś? Sama już nie wiem. To wszystko jest takie trudne.

Pada deszcz. Jestem sama w domu. Postanowiłam wyjść, na razie tylko z pokoju. Stojąc przed drzwiami, chwyciłam klamkę i ciągnęłam drzwi w swoją stronę. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym nic się nie zmieniło. Wchodząc do kuchni, usłyszałam dzwonek do drzwi. Zesztywniałam, nie wiedząc, co zrobić. Powoli zbliżałam się do wyjścia, kiedy znowu rozległ się dźwięk dzwonka. Wypuściłam powietrze, chwytając klamkę i delikatnie otworzyłam drzwi. Ujrzałam postać. Kobieta z malutkim dzieckiem. Usłyszałam kroki za sobą. Mama? Podchodząc, nawet mnie nie zauważyła. Chwyciła dziecko od kobiety, zamykając jej drzwi przed nosem. Poszłam za mamą do salonu. Zobaczyłam tatę. Siedział na kanapie, czytając gazetę.

- Mark? - odezwała się mama, przytulając dziecko do piersi. Tata odwrócił się spoglądając na nią i dziecko. Podeszłam bliżej.

- Na imię ma Suzanne.

Obudziłam się, znowu. Codziennie ten sam sen, to samo zdarzenie. Muszę stąd wyjść. Dowiedzieć się, kim jestem. Wstając z łóżka, przetarłam oczy, spoglądając w stronę okna. Świeciło słońce. Przygotowałam się i opuściłam pokój. Pierwszy raz od roku wyjdę do ludzi. To nie tak, że nie wychodziłam tyle czasu z domu. Wychodziłam, ale nocą. Kiedy wiedziałam, że nikt mnie nie zobaczy, że nikogo nie ma w pobliżu. Zakładając ciemną bluzę z kapturem, wyszłam z domu. Skierowałam się w stronę pobliskiego parku. Musiałam odetchnąć. Usiadłam na zniszczonej ławce stojącej pod wielkim drzewem. Zamknęłam oczy. Poczułam, że ktoś siada obok mnie. Otwierając oczy, odwróciłam lekko głowę w lewą stronę. Ujrzałam młodego, mniej więcej w moim wieku chłopaka. Przyglądał mi się. Odwróciłam wzrok, po czym wstałam powoli z ławki i skierowałam się wzdłuż dróżki. Przyspieszając kroku, postanowiłam wrócić do domu.

Znowu to samo. Znowu się poddałam. Boję się, że znowu kogoś skrzywdzę.

Jest wieczór około godziny dwudziestej. Pada deszcz. Nie wiem, co robić, siedzę już dłuższy czas, odbijając małą, czerwoną piłeczkę od ściany. Przez okno wpada do pokoju światło księżycy. Widzę cię na ścianie. Nie należy on do mnie. Rozglądając się, odkładałam piłeczkę obok łóżka. W

pokoju nikogo nie ma. Podchodzę do okna. Widzę zakapturzoną ciemną postać. Zbliża się. Oddalam się trochę od okna, a postać podchodzi bliżej. Światło księżyca pada na twarz przybysza. Rozpoznaję w niej chłopaka z parku. Uśmiecha się, a jego ciemne oczy patrzą w moją stronę. Przypominam sobie, że pada deszcz i chwiejnym krokiem podchodzę bliżej i otwieram okno. Chłopak, siadając na parapecie, przełożył nogi przez okno i wylądował obok mojego łóżka. Otrzeputując spodnie, zamknął okno. Szepcząc coś, odwrócił się w moją stronę. Między nami zapadła cisza. Odchrząknęłam, siadając na łóżku. Chłopak zdjął kaptur, siadając na podłodze pod oknem.

Zaczęłam się denerwować. Ta niezręczna cisza mnie dobijała. Czułam, że zaraz wybuchnę. Nerwowo bawiłam się palcami. Serce biło coraz szybciej. Robiło mi się gorąco. Bolała mnie głowa, a ręce mi się trzęsły. Spoglądałam dyskretnie na bruneta. Siedział spokojnie, patrząc przed siebie.

Czego on ode mnie chce? Mam się go bać? Po co go wpuszczałam?

- Więc.. – zaczęłam. Odwrócił głowę w moją stronę, uśmiechając się.

- Nie wiesz kim jestem, prawda? Rozumiem to.

- Więc może mi powiesz?

- To długa historia. - zaśmiał się, stając naprzeciwko mnie. - Opowiem ci ją niedługo, ale najpierw mam za zadanie zaprowadzić cię w pewne miejsce.

- Jakie miejsce?

- Lecimy do szkoły.

- Lecimy? Jak? Na miotle? - zaśmiałam się, wstając z łóżka. Podeszłam do szafy, wyciągając z niej szarą bluzę z kapturem. Szatyn poszedł za mną.

- Na miotle raczej nie, ale możemy się teleportować - chwycił mnie za rękę. Poczułam lekkie ukłucie. Zamknęłam oczy. Kiedy je otworzyłam, stałam przed wielką szkołą.

Nie wiedziałam, co robić. Bałam się.

- Co? Jak to wszystko... Jak to możliwe?!

- Uspokój się. - chwycił mnie za ramiona, lekko potrząsając - Jesteś bezpieczna. Ze mną nic ci się nie stanie. Wszystko później ci wytłumaczę. - przytulił mnie, głaszcząc po włosach - Teraz chodź, dyrektor Boss na ciebie czeka.

Idąc korytarzem, widziałam i słyszałam dziwne rzeczy. Mówiąc „dziwne”, mam na myśli latające książki, mówiące żaby czy samopiszące ołówki.

Stojąc pod wielkimi drzwiami, chłopak zapukał trzy razy. Drzwi się otworzyły, a my weszliśmy do środka. Znaleźliśmy się w niedużym pokoju. Na środku stało biurko wykonane z ciemnego drewna, a przy nim stał ciemny, skórzany fotel. Przy ścianach stały półki z książkami i różnymi buteleczkami. Brunet podszedł do biurka i zapukał trzy razy o blat.

- Przepraszam, że musieliście czekać. Rozmawiałem z panną Lavender i... ach, nieważne. Panna Pirce, miło panią tutaj gościć - mężczyzna uśmiechnął się, po czym potrząsnął moją dłoń. - Myślę, że Jason opowie Ci co i jak - spojrzał znacząco na Jasona, a ten kiwnął głową.

- Przepraszam, ale nic z tego nie rozumiem. Gdzie jesteśmy? I kim pan jest?

- McClain pani nie powiedział? - spojrzał na mnie, a następnie na chłopaka - No cóż.. Dobrze, otóż ja jestem dyrektorem tej szkoły. Uczą się w niej tacy jak Ty albo Jason.

- Ja albo Jason? To znaczy? - zdziwiłam się. Nie rozumiem nic z tego, co oni do mnie mówią. Znaczy, wiem, że jestem "inna" , ale Jason?

- Czy w ostatnim czasie nie wydarzyło się nic dziwnego, panno Pirce?

- Ale co to ma do Jasona? – zapytałam wymijająco. Mam nadzieję, że już nie poruszy tamtego tematu.

- Suzy. Wiem, że to wydaje ci się dziwne, ale ja tak jak i ty – Jason wskazał palcem najpierw na siebie a później na mnie – jesteśmy czarodziejami. Dziwnie to brzmi, ale tak jest – stałam bez ruchu przez dłuższą chwilę, patrząc przed siebie. To raczej niemożliwe, prawda? Dzieją się ze mną dziwne rzeczy, ale nie znaczy to od razu, że jestem czarownicą. Znaczy się, nie mam miotły ani nie umiem czarować. To wszystko jest dziwne. Nic nie rozumiem. Ja jestem dziwna. Jason jest dziwny i ten cały dyrektor. Muszę stąd, jak najszybciej wyjść i wrócić do domu.

- Ymm tak... No dobra, więc ja muszę już iść - wycofałam się powoli.

- Suzy... Poczekał - szatyn podszedł do mnie, chwytając moje ramię. Spojrzał mi w oczy, po czym rozejrzał się dookoła. Zaśmiał się i lekko uśmiechnął. Rozejrzałam się. Nie byłam już w pokoju, byłam na dworze. Staliśmy razem na łące porośniętej kolorowymi kwiatami i zieloną trawą. Niebo było jasnoniebieskie, a na nim ani jednej chmurki. Słońce świeciło tak mocno, że musiałam przymrużyć oczy. Może faktycznie to prawda. Może naprawdę jestem czarownicą. No bo po co mieliby mnie okłamywać? Jak byśmy się tu znaleźli? Sama już nie wiem. Czarownice czy czarodzieje kojarzą mi się z ciemnym lasem, zaklęciami i wielkimi nosami. W żadnej książce nie było mowy o "zwykłych" ludziach, takich jak ja czy Jason. To robi się komiczne.

- Teraz mi wierzysz? Suzy, proszę. To wszystko to prawda. Nie jesteś normalna, ale ja też nie jestem. Nikt z tego świata nie jest. Żyję pośród wilkołaków, wampirów i syren - zaśmiał się - A moi rodzice to czarodzieje, tak jak i twoi.

- Wierzę ci, ale mylisz się. Moi rodzice nie są "czarodziejami", są raczej nudnym małżeństwem pracującym w sklepie - chłopak stanął w bezruchu wpatrując się w nieznany mi punkt przed sobą. Jego oczy zrobiły się smutne. Niebo zszarzało, a słońce się schowało. Zrobiło się zimno. Pocierając dłonie, podeszłam bliżej do chłopaka.

- Jest jeszcze dużo rzeczy, o których nie wiesz - odwrócił twarz w moją stronę i lekko pokiwał głową - Wszystko się zmieni. Całe twoje życie będzie inne.

Chwycił moją dłoń, a po chwili znalazłam się w swoim pokoju. Zdjęłam buty i wskoczyłam do łóżka. Leżałam i rozmyślałam o dzisiejszych zdarzeniach. Czemu Jason mnie zostawił? Samą. Zaczyna mnie to wszystko drażnić.

Wywlokłam się z łóżka, całą noc nie mogłam spać. Słońce wpadało do pokoju przez niezastłonięte zasłony. Wzięłam szybki prysznic i ubrałam się w stare, wytarte jeansy i czarny t-shirt. Wczorajszy dzień był dziwny, inny, lepszy. Zastanawiało mnie, gdzie jest Jason i dlaczego mnie zostawił. Zabrał mnie do jakiejś szkoły i powiedział tyle rzeczy, o których nie wiedziałam, a teraz mnie zostawił. Muszę się dowiedzieć kim jestem. Dlaczego taka jestem.

- Niedługo wszystko się dowiesz - odwróciłam się gwałtownie, słysząc głos chłopaka. Brunet wpatrywał się we mnie ze złośliwym uśmieszkiem przyklejonym do twarzy.

Spojrzałam na chłopaka i podeszłam do niego. Chwycił mnie za ramię i... już nas nie było. Znaleźliśmy się w szkole. Na korytarzu było pusto i cicho. Puściłam rękę bruneta i zrobiłam krok do przodu. Spojrzałam na niego, na co on się uśmiechnął.

- Chodź. - zachęcił mnie ręką, żebym ruszyła za nim. Zatrzymaliśmy się przy schodach. Chwyciłam rękę Jasona i podreptaliśmy na górę w stronę drzwi.

Pomieszczenie było niewielkie i ciemne. Okna były zasłonięte, ale można było dostrzec, że w pokoju prawie nie ma mebli. Załedwie szafa przy ścianie, krzesło i biurko. Jason podszedł do szafy. Nie wiedząc, co robić, podeszłam do okna, odsłoniłam je, a słabe światło dostało się do pomieszczenia.

Słyszając kroki, podbiegłam do chłopaka, który szybko chwycił jakąś książkę i przeniósł nas na ławkę. Książka była stara, miała zniszczoną ciemno zieloną okładkę i pomarszczone kartki. Kartkując jej strony chłopak zatrzymał się na jednej marszcząc brwi. Zamknął oczy po czym westchnął. Spojrzał na mnie i smutno się uśmiechnął.

- Lepiej, chodźmy. Musimy zdążyć na zajęcia - chwycił mnie za rękę i przeniósł nas na teren szkoły. Wchodząc do klasy, ominęłam kilka osób i usiadłam na końcu sali, a Jason usiadł przede mną. Mieliśmy zajęcia z panią Philips. Uczy czarnej magii i obrony przed nią. Jest nawet miła, ale trochę denerwująca, a sam przedmiot jest trudny, ale do wytrzymania. Następną była lekcja ziół. Cały dzień szybko zleciał. Większość czasu spędzałam z Jasonem. Rozmawiałam z dwiema dziewczynami, Sam i Jessie. Widziałam wiele rzeczy, które według Sam pomogą mi opanować "moc". W tym świecie jestem normalna. Jestem sobą i nikomu nie wydaje się to dziwne. Może powinnam tutaj zostać? Może tak będzie lepiej? Ale nie mogę zostawić rodziców. Załamiam się. Tyle czasu nie wychodziłam z pokoju i z nikim nie rozmawiałam, a teraz co? Mam po prostu odejść.?

- Idziemy? - poczułam dłoń na ramieniu. Uśmiechnęłam się lekko, wiedząc do kogo należy i pokiwałam głową.

- Dobrze.

Odwzajemnił uśmiech, po czym wyszliśmy ze szkoły. Zdziwiłam się trochę, ale szłam dalej. Zatrzymaliśmy się przed niewielkim kamiennym domkiem. Spojrzałam na chłopaka, a następnie na domek. Zaśmiałam się cicho.

- Co cię tak bawi? Dzisiaj będziesz tu spać, więc lepiej, żebyś była miła - poklepał mnie po plecach i ruszył w kierunku drzwi. Kiedy się uchyliły, podbiegłam i weszliśmy do środka.

Domek nie był duży, ale myślę, że się pomieścimy. To trochę dziwne uczucie, tak naprawdę nie znam Jasona. Nawet nie wiem czy mu ufam. Nie ufam zbyt wielu ludziom, nie potrafię. Sama już nie wiem, co robić. Co powiedzą jego rodzice, a co powiedzą moi? Nie mam już siły myśleć. Ech... to wszystko jest trudne. Życie jest trudne.

Dużo myślałam, w nocy. Wnioskuje, że jeśli wszystko opowiem rodzicom, nie będą mieli mi za złe, że się wyprowadzę. Zrozumieją, że tutaj jest moje miejsce. Miejsce, w którym czuję się normalnie. To miejsce jest pełne magii i różnych stworzeń spotykanych tylko w bajkach i opowieściach. Chciałabym wiedzieć więcej o tym miejscu, o Jasonie, o sobie. To niezwykle.

Dzień jest piękny. Słońce mocno świeci, a na niebie nie ma ani jednej chmurki. Jessie mówiła, że to normalne. Ładna pogoda jest dziełem dyrektora szkoły. Lekcje zaczynają się o jedenastej, więc mam trochę czasu. Muszę się dowiedzieć, czegoś o sobie. O tym, kim jestem.

Usiadłam na łóżku obok śpiącego bruneta. Potrząsnęłam nim lekko, by się obudził. Niestety nic z tego. Wstałam z łóżka i klasnęłam głośno w dłonie. Nadal nic. Tak strasznie chciałam, żeby się obudził. Chcę z nim porozmawiać, a śpiący do niczego mi się nie przyda. Wtedy zdarzyło się coś dziwnego. Jak za pomocą czarodziejskiej różdżki, wiadro wody uniosło się i podleciało nad głowę Jasona, a następnie wylało całą swoją zawartość na chłopaka. Szatyn w mgnieniu oka wstał z łóżka.

- Co do.. – urwał, przecierając mokrą od wody twarz. - Czemu to zrobiłaś?! - prawie krzyknął. Był zły. Nie do końca o to mi chodziło, ale przynajmniej się obudził.

- Przepraszam, ale... - zachichotałam - Chciałam cię obudzić i samo tak wyszło.

Twarz chłopaka złagodniała, a nawet pojawił się malutki uśmiech.

- No, dobrze. Wybaczam ci, ale tylko dlatego, że nie panujesz jeszcze nad swoją mocą – oznajmił, chwytając za ręcznik i wycierając twarz oraz ramiona. - A teraz chodź, chcę ci coś pokazać. Wyszliśmy z domu i zobaczyłam dziwne zwierzę. Przypominało konia, ale było jasnoniebieskie i miało skrzydła.

- Jeppy, to jest Suzy. Suzy to Jeppy. - "przedstawił" nas sobie, nie rozumiem po co.

- Miło cię poznać Suzy. - wytrzeszczyłam oczy w stronę zwierzęcia i otworzyłam usta - O co jej chodzi, Jason?

- Ym, Suzy to mój przyjaciel. Jest pegazem. Nie musisz się go bać - zachichotałam. Przede mną stał pegaz. Tak. To chyba normalne, prawda? Oczywiście, że nie. Ja wariuję czy jak? I jeszcze gada! I jest niebieski! Niebieski!! Głowa mnie boli.

Przetarłam oczy i odchrząknęłam.

- Ymm, tak. Muszę się napić - zerwałam się i pobiegłam do domku. To wszystko robi się chore.

- Suzy! - usłyszałam za sobą. Stałam przy umywalce, ocierając zimną wodą twarz. - Suzy? Wszystko dobrze?

- Tak, ja... ja przepraszam. Nie powinnam się tak zachować. Wiesz.. to - wskazałam dookoła siebie - To wszystko jest dla mnie nowe. Przepraszam

- Rozumiem, ale naprawdę nie musisz się go bać - podchodząc bliżej, Jason chwycił mnie za rękę - Jeśli jednak się boisz, nie polecimy na nim do szkoły.

- Nie, ja.. Przepraszam. Ym, chyba możemy. Znaczy, jeśli Jeppy tego chce.

- Jasne! On zawsze jest chętny - uśmiechnął się i poszliśmy do Jeppiego.

Cała "droga" do szkoły przebiegła dziwnie zwyczajnie. Trochę wiało, ale cóż nie można mieć wszystkiego. W szkole też nie było najgorzej. Poznałam kilka nowych, dla mnie nowych, osób. Sophie poznałam na lekcji astronomii, a Dorothy na wróżbiarstwie. Lekcje są w miarę normalne. Na ile normalne mogą być lekcje o smokach, czarodziejach, syrenach i innych tym podobnych rzeczach. Szkoła jest nawet ciekawa, tak jak i ludzie, na przykład Natalie; dzisiaj na zajęciach z historii magii podpaliła płaszcz pani Izabel, a Jacob zamienił ją w czarnego chomika. Mało rozmawiałam dzisiaj z Jasonem. Prawie cały dzień z wyjątkiem zajęć z teleportacji. A później znikł. Czasami go nie rozumiem. Chce, żebym uważała, martwi się o mnie i znika. Kate mówiła, że prawdopodobnie jest u

dyrektora Boss's. Chciałam iść po niego, ale po co? Tylko niepotrzebnie się zdenerwuje, a po co to komu potrzebne.

Chyba powinnam wrócić do domu. Rodzice pewnie się martwią. Jak tylko wróci Jason, to poproszę go, żeby mnie przeniósł. Niby miałam już jedną lekcję z teleportacji, ale jeszcze nie najlepiej mi to wychodzi. Muszę coś wymyślić, żeby im powiedzieć. Dziewczyny mówiły, że to niebezpieczne mówić ludziom o tym miejscu i naszej mocy. Niby to moi rodzice, ale myślę, że tak będzie bezpieczniej i dla nich, i dla nas wszystkich.

Czekałam na Jasona już chyba z godzinę. Nie mam już ani siły, ani chęci czekać dłużej, muszę iść go znaleźć. Wchodząc po wysokich schodach na piętro, usłyszałam odgłosy. Schowałam się za ścianą. Głosy były wyraźniejsze. Należały do dwóch znanych mi osób. Jason i dyrektor Boss.

- Ona nie może się o tym dowiedzieć, rozumiesz? To bardzo ważne, McCain.
- Dobrze dyrektorze, obiecuję, ale kiedyś będzie musiała się wszystkiego dowiedzieć.
- Dowie się, ale jeszcze nie teraz. To zbyt niebezpieczne. Nie jest do końca dobrze wyszkolona.
- A kiedy będzie? Za niecałe trzy miesiące będą jej osiemnaste urodziny. On po nią przyjdzie, więc powinna o tym wiedzieć. Jest w niebezpieczeństwie, powinna wiedzieć co jej grozi!

Czy oni mówili o mnie? Osoba, o której mówili, jest dziewczyną, w grudniu ma urodziny i to osiemnaste i nie jest na tyle zdolna, by się obronić. Wszystko się zgadza. Tylko dlaczego ktoś miałby chcieć mnie skrzywdzić? Nic z tego nie rozumiem. Boję się.

Łzy zaczęły napływać mi do oczu. Ręką szybko je otarłam i zaczęłam się powoli wycofywać. Zbiegłam na dół, po czym wybiegłam ze szkoły. Zatrzymałam się obok Jeepiego, a łzy pojawiły się na nowo.

- Co się stało, Suzy?
- Mógłbyś zabrać mnie do domu?
- Jasne skarbie, wskakuj - usiadłam na grzbiecie pegaza i odlecieliśmy. Wiał chłodny wiatr, a ja nie mogąc dłużej wytrzymać, dałam upust łzom zbierającym się w moich oczach. Kiedy dotarliśmy do domku Jasona, Jeppy oznajmił, że musi wrócić po swojego przyjaciela.

Jestem zmęczona. Mam już dość tej całej magii i innych dziwnych rzeczy. Wołałam leżeć całymi dniami sama w pokoju, nic nie robiąc. Mam dość Jasona. Położyłam się na łóżku ze łzami w oczach. Jediną rzeczą, na jaką miałam ochotę, był sen.

Obudziło mnie lądowanie Jeppiego. Następnie zobaczyłam stojącego w drzwiach Jasona z kamiennym wyrazem twarzy. Podeszedł do mnie powoli, siadając na rogu łóżka. Głaszcząc mnie po głowie, wypuścił powietrze z ust.

- Przepraszam - wyszeptał cicho, wstając i wychodząc z domku. Zrobiło mi się go żal, ale równocześnie byłam na niego zła. Ukrywał coś przede mną. Ukrywał, że jestem w niebezpieczeństwie. Chciałabym wiedzieć, dlaczego mnie tutaj zabrał, skoro tu jest dla mnie niebezpiecznie.

Wstałam z łóżka i podeszłam do okna. Rozmawiał z Jeppim. Wyglądało to trochę dziwnie, ale było widać, że są smutni. Podreptałam w stronę drzwi i wyszłam przed dom. Jason i Jeppy umilkli, a wzrok zwrócili w moją stronę.

- Chcę wrócić do domu, Jason.

- Wróćisz.
- Nie zamierzasz mi powiedzieć ,o co chodziło tobie i dyrektorowi, prawda?
- Nie zamierzam. A teraz chodź - był oschły i małowówny. Myślę, że coś się stało, normalnie to gada jak katarynka. - Idziesz?
- Tt.. tak. - chwyciłam chłopaka za rękę, a po chwili byłam już w domu, sama.

Tak miała wyglądać nasza "znajomość"? Odstawił mnie do domu, nic nie mówiąc i koniec? Potrzebuję go. Przy nim czuję się inaczej. Lepiej. Serce mi przyspiesza, a nie wiem, co mówić. Czy to możliwe? Czy naprawdę mogłam się w nim zakochać? Nie wiem. Jedyną rzeczą, którą wiem na pewno, jest to, że moja historia z magią i Jasonem się nie skończyła. Na pewno nie teraz. Nie teraz kiedy wiem, że go kocham.

Autor: Zuzanna Filipowicz lat 15 (klasa II)

„Inna”

Gimnazjum nr 3 im. Polskich Noblistów

Os. Czwartaków 1

62-020 Swarzędz

Tel. (61) 817-49-50

Nauczyciel: Aneta Kot